

ULF KVENSLER

SÅRREK

PRZEŁOŻYŁA

EMILIA FABISIAK

MARGINESY

Sarek

COPYRIGHT © Ulf Kvensler, 2022

Published by agreement with Salomonsson Agency

COPYRIGHT © FOR THE TRANSLATION BY

Emilia Fabisiak

COPYRIGHT © FOR THE POLISH EDITION BY

Wydawnictwo Marginesy, Warszawa 2024

Dla Adama i Olivii

Łączność radiowa pomiędzy śmigłowcem pogotowia ratunkowego a szpitalem Gällivare, 15 września 2019, godzina 14.16.

– Właśnie zabraliśmy kobietę z okolicy Aktse.

– Tak?

– Wyziębiona, stan dość kiepski. Kontaktuje, ale niewiele więcej.

– Okej.

– Nie ma przy sobie dokumentów, ale twierdzi, że ma na imię Anna.

– Okej.

– Rany cięte i siniaki na całym ciele... Złamanie prawego ramienia. Podajemy jej dwie jednostki krystaloidów.

– Spadła?

– W pierwszej chwili tak pomyślałem.

– Rozumiem.

– Ale ma ślady na szyi. Jak po przyduszeniu.

– Okej.

– Nie jestem tego pewien.

– Dobra, czekamy.

– Dziękuję. Bez odbioru.

Uwielbiam Sztokholm w środku lipca. Mieszkańcy centrum uciekają na Gotlandię, do Båstad i na Riwierę, miasto przechodzi w stan letniej hibernacji. Można wtedy znaleźć coś fajnego dla siebie.

Po całym dniu ostrego upału nadszedł sobotni wieczór. Słońce nie nagrzewało już ulic i murów, więc zrobiło się nieco chłodniej. Pracowałam w biurze w centrum od siódmej rano i postanowiłam wrócić do domu na piechotę, żeby zaczerpnąć świeżego powietrza. Tłumy turystów przierzedały się z każdą mijaną przecnicą. Na ulicach Vasastanu było niemal pusto. Za kilka godzin, gdy zapadnie zmrok, pojawią się tu podpici i hałaśliwi imprezowicze wędrujący w kierunku Odenplanu. Ale wtedy już dawno będę spać.

Przystanąłam i przyłożyłam dłoń do rudawej elewacji budynku. Gorąca jak kaloryfer.

Chciałam po drodze wstąpić po jedzenie na wynos do baru niedaleko domu i zadzwoniłam do Henrika, żeby spytać, czy też coś chce. Zamówiłam poke bowl z łososiem dla niego, a dla siebie średni zestaw sushi. Kiedy odbierałam zamówienie, mężczyzna za ladą uśmiechał się do mnie radośnie. Nic dziwnego, robiliśmy tam zakupy co najmniej dwa razy w tygodniu.

Chwilę później weszłam przez bramę na klatkę schodową i pojechałam ciasną windą na piąte piętro. Weszłam do mieszkania i zawołałam:

– Halo?

– Cześć. – Stłumiona odpowiedź nadeszła z salonu, gdzie grał telewizor.

Poszłam do kuchni i zobaczyłam w zlewie niepozmywane naczynia i nieuprzątnięty stół. Zostawiony przez Henrika kubek po kawie, skrawki papierowego ręcznika, okruszki chleba. Łzy nabiegły mi do oczu.

Była sobota, pracowałam ponad dwanaście godzin, jak prawie codziennie przez ostatni miesiąc, zadzwoniłam do niego, żeby zapytać, na co ma ochotę, zamówiłam i odebrałam jedzenie, a on nie dał rady nawet wstać z kanapy, żeby posprzątać po sobie w kuchni. Nie mówiąc już o wyciągnięciu z lodówki napojów i wystawieniu szklanek.

Czy wszystko musi być na mojej głowie? Zawsze?

Henrik miał urlop i spędzał całe dnie w mieszkaniu.

„Ta gigantyczna, pieprzona kuchnia ze stołem na dziesięć osób. Po jaką cholere? Pieprzony snobizm”.

Henrik wyłączył telewizor i przyczłapał do kuchni.

– Słuchaj, mam już po dziurki w nosie, że... – zaczęłam drżącym od irytacji głosem. – Przyniosłam jedzenie, czy nie możesz chociaż posprzątać kuchni? Po sobie? Czy to też ja muszę zrobić?

Henrik bez słowa zabrał się do sprzątanania. Wstawił do zlewu kubek po kawie, wyrzucił resztki papierowego ręcznika, wytarł ściereczką stół. Wyglądał, jakby sprawiało mu to ogromną trudność.

Westchnęłam. Wyjęłam z lodówki butelkę wody gazowanej i nalałam sobie dużą szklankę.

– Musimy przesunąć wyjazd w góry.

Henrik spojrzał na mnie i dalej wycierał stół.

– Nie mogę teraz wyjechać na tydzień.

– Aha.

– Mogę wziąć urlop dopiero na początku września.

– Trzeba tylko zapytać Milenę, czy jej pasuje.

– Przecież wiem. Zadzwonię do niej.

Byłam zbyt wściekła, żeby siedzieć z nim przy jednym stole, więc poszłam do łazienki i wzięłam długi prysznic. Strumień go-

rącej wody zmył część mojej frustracji. Zrobiło mi się przykro, że na niego nawrzeszczałam. Byłam zmęczona i mocno przesadziłam.

Później się pogodziliśmy. Henrik uśmiechnął się blado, gdy go przeprosiłam i przytuliłam się mocno. Wypiliśmy po lampce wina i siedząc na kanapie, obejrzelśmy kolejny odcinek serialu na HBO. Zasnęłam w połowie. Obudziłam się na napisy końcowe, dałam Henrikowi buziaka i poszłam spać. On został na kanapie i patrzył obojętnie w ekran telewizora.

„Jak do tego doszło? Czy ja go jeszcze znam?”

*Protokół przesłuchania świadka Anny Samuelsson 880216-3372,
16 września 2019, szpital Gällivare, prowadzący inspektor Anders
Suhonen.*

– W porządku... teraz magnetofon już powinien działać...
dzień dobry, pani Anno, mam na imię Anders.

– Dzień dobry.

– Bardzo się cieszę, że zgodziła się pani na rozmowę, rozumiem,
że jest pani zmęczona i obolała, ale dobrze zacząć wyjaśniać takie
sytuacje jak najszybciej.

– Tak.

– Jeśli poczuje się pani zbyt zmęczona albo pojawi się ból, zro-
bimy przerwę lub zakończymy na dziś i będziemy kontynuować
jutro. Zgoda?

– Tak.

– Obiecuję pani, że da pani znać, gdyby coś było nie tak?

– Mhm.

– Czy teraz coś panią boli?

– Dam radę.

– W porządku, najpierw zapytam o dane osobowe, żeby nam
się nagrały na początku taśmy. Jak się pani nazywa?

– Anna Signe Samuelsson.

– Numer ewidencyjny?

– 880216-3372.

– Miejsce zamieszkania?

– Sztokholm.

– Czym się pani zajmuje?

– Jestem prawniczką.

– Stan cywilny?

Cisza.

– Pani Anno? Jest pani zamężna czy...?

– Zaręczona.

– Mhm... Jak nazywa się narzeczonego?

– Henrik Ljungman.

– Brał udział w tej wycieczce?

Cisza.

– Czy Henrik towarzyszył pani do Sarka?

– Tak.

– Powiedziała pani, że nazywa się Henrik Ljungman, tak? Zna pani jego numer ewidencyjny?

– 820302-7141.

– Dobrze... Więc to mamy...

– Czy znaleźliście Milenę?

– Nie? Jaką Milenę?

– Tankovic. Ona leży... rozstałyśmy się... kiedy... jaki dziś dzień?

– Poniedziałek, 16 września.

– Wczoraj... Tak myślę... Rozstałyśmy się...

Cisza.

– Milena Tankovic? Żyła, gdy się rozstawałyście?

Cisza. Pochlipywanie.

– Pani Anno? Czy Milena żyła, kiedy się rozstawałyście?

Cisza. Pochlipywanie.

– Nie... ale musicie ją znaleźć.

– Nie żyła?

– Nie.

Pochlipywanie.

– Milena Tankovic, tak się nazywa?

- Tak.
- Brała udział w tej wycieczce od początku?
- Tak.
- Zna pani jej numer ewidencyjny?

- Nie.

- Gdzie się rozstałyście?

Cisza. Pochlipywanie.

- Nie potrafię...

- Ale szłyście razem. Panią znaleziono w pobliżu Aktse. Była pani sama. Ile czasu szła pani sama?

Cisza. Pochlipywanie.

- Myśli pani, że Milenę też znajdziemy w okolicach Aktse?

- Nie wiem...

- Uhm... Pójdę po mapę. Zobaczmy, czy będzie mi pani mogła pomóc, pokazać, gdzie może być Milena. I Henrik. W porządku?

Cisza.

- Czyli szliście we troje, tak? Pani, Henrik i Milena?

Niezrozumiały szept.

- Słucham?

- Było nas czworo.

Wiem dokładnie, gdzie i kiedy pierwszy raz o nim usłyszałam.

Był piątek 30 sierpnia, około wpół do drugiej, jadłyśmy z Mileną obiad w Miss Clara na Sveavägen. Było słonecznie i ciepło, ale w powietrzu czuło się rzeźkość, światło słoneczne wydawało się jakby trochę bledsze, widomy znak nadchodzącej jesieni. Umówiłyśmy się o dwunastej w sklepie Naturkompaniet, żeby uzupełnić braki w sprzęcie. Butle gazowe, nowe cienkie wełniane skarpety, preparat na komary i liofilizowane dania.

Zarezerwowałam stolik w Miss Clara na dwunastą czterdzieści pięć, o wpół do drugiej skończyłyśmy jeść i piłyśmy espresso. Zapłaciłyśmy rachunek, a ja zaczęłam się spieszyć z powrotem do biura. Tak długi lunch oznaczał, że choć to piątek, będę musiała pracować wieczorem. Ale nie widziałyśmy się z Mileną dość długo, a ona zgodziła się przesunąć nasz wyjazd na wrzesień, choć poprosiłam o to z tak krótkim wyprzedzeniem. Nie chciałam, żeby poczuła mój pośpiech.

Po kolejnym łyczku espresso Milena zebrała się na odwagę.

– Słuchaj, mam jeszcze pytanie.

– Tak?

Czułam, że się denerwuje i nie wie, jak zacząć. Zawsze łatwo się rumieniła, a teraz jej blade policzki nabrały koloru. Zmieniła fryzurę: nadal nosiła włosy do ramion, ale zapuściła grzywkę, więc jej twarz okalały teraz miękkie, ciemnoblond loki. Wyglądała bardziej kobieco. Ale nadal była fajna. Znowu poczułam ochotę, by ją przytulić.

– Chodzi o to, że... – Uśmiechnęła się, jakby z musu. – Poznałam pewnego faceta.

- Naprawdę? Super!
- Tak... rzeczywiście... super. – Znow się uśmiechnęła i wzięła głęboki oddech.
- No opowiadaj.
- Ma na imię Jacob. Poznaliśmy się przez portal randkowy.
- O! Bardzo się cieszę, Mileno! – Pochyliłam się i ścisnęłam jej dłoń. – Jak długo jesteście razem?
- Trochę ponad miesiąc. Więc sprawa jest jeszcze świeża.
- Powiedz coś więcej, kim jest? Co robi?
- Na pewno nie jest prawnikiem, i to mnie cieszy.
- Brzmi niezłe.
- Jest trochę starszy ode mnie.
- Czyli?
- Trzydzieści osiem.
- Prawie rówieśnik – powiedziałam.

To oczywiście nieprawda, Milena miała trzydzieści dwa lata, była o rok starsza ode mnie. Ale mam koleżanki, które są tylko trochę starsze ode mnie, a już panikują albo wiedzą, że już niedługo wpadną w panikę, i wchodzi w związki z pięćdziesięciolatkami, tuż po rozwodzie i z gromadką dzieci. Niezawodny przepis na skomplikowanie sobie życia. Ale Jacob był równolatką Henrika.

– Pasjonuje go wspinaczka, kitesurfing i wszelkiego rodzaju sporty ekstremalne – kontynuowała Milena. – Zainteresowania podobne do twoich.

Zaczęłam się zastanawiać, czy to może być ktoś, kogo znam.

- Jak ma na nazwisko ten Jacob?
- Tessin.
- Jacob Tessin...
- Bardzo dużo czasu spędza w górach. Lubi chodzić po nich i się wspinąć. Więc kiedy usłyszał, że jedziemy do Abisko, zapytał, czy może się przyłączyć.

Pytanie mnie zaskoczyło, nie wiedziałam, co odpowiedzieć.

- No cóż... – odezwałam się wreszcie.
- Wiem, że jest trochę późno, więc rozumiem, jeśli powiesz, że to nie jest okej.
- Cóż... chodzi głównie o to, że w czasie wędrowki jesteście tak intensywnie blisko, a jego w ogóle nie znamy.
- Jasne, rozumiem.
- Ale poczekaj, czy tobie zależy, żeby poszedł z nami?
- Tak, jasne. To mój chłopak. – Uśmiechnęła się, a ja odwzajemniłam uśmiech.
- Muszę zapytać Henrika – powiedziałam.
- Oczywiście.
- Do wyjazdu już tylko tydzień. Czy Jacob nie będzie miał problemu, żeby rzucić wszystko i jechać tak nagle? Nie musi brać urlopu czy jakoś tego załatwiać?
- Nie, powiedział, że da radę.
- Gdzie on pracuje?
- Jest konsultantem. W firmie, która się nazywa BCG.
- Ooo, to bardzo znane biuro... Przepraszam, ale teraz zaczyna mnie zżerać ciekawość, masz jakieś zdjęcie?
- Nie – odparła Milena, wygrzebując bez entuzjazmu telefon z kieszeni. – To głupie, ale nie mam. – Przesuwała palcami po ekranie, jakby w nadziei, że znajdzie jakieś jego zdjęcie, o którym zapomniała.
- W porządku, zastanawiałam się tylko, czy skoro tak lubi wspinaczkę i góry, to czy może go znam.
- Mhm. Nie, przepraszam, nie mam...
- Zapadła cisza. Uśmiechnęłam się do niej.
- Pogadam z Henrikiem i zadzwonię do ciebie w weekend – powiedziałam. – Bardzo się cieszę, że kogoś poznałaś, naprawdę.
- Dziękuję.
- I oczywiście umieram z ciekawości, żeby go poznać. Po prostu. Musimy tylko chwilę pomyśleć.

– Jasne, rozumiem. I żeby nie było niejasności, jeśli uznacie, że to nie jest okej, to po prostu mi powiedzcie. To żaden problem.

– Okej. To dobrze.

Wstałyśmy, wyszłyśmy z restauracji i uściskałyśmy się na pożegnanie, obiecując sobie, że uzgodnimy wszystko przez telefon.

W drodze powrotnej do pracy moja ciekawość wzięła górę. Weszłam na stronę BCG i wpisałam – Jakob Tessin. BCG, Boston Consulting Group – jedna z największych i najbardziej prestiżowych firm konsultingowych na świecie. Co prawda w Szwecji ich reputacja została lekko nadszarpnięta z powodu projektu Nowa Karolinska, ale jednak. Wielu starało się u nich o pracę, niewiele dostępowało tego zaszczytu. Pracowali i zarabiali mniej więcej tyle samo co my, prawnicy zajmujący się prawem gospodarczym. Osiemdziesiąt godzin w tygodniu to nie rzadkość. Roczne wynagrodzenie na poziomie prezesa spółki giełdowej także.

Ale nie znalazłam żadnego Jakoba Tessina. Ani Jacoba Tessina, ani nikogo o podobnym imieniu i nazwisku. Nie wydało mi się to jednak jakoś szczególnie zaskakujące – wiele stron internetowych ma słabe funkcje wyszukiwania, chociaż wydaje się, że taka firma jak BCG może sobie pozwolić na zbudowanie w pełni funkcjonalnej strony. Może Jacob nie był zatrudniony w sztokholmskim biurze? Konsultanci na tym poziomie są często wypożyczani do projektów w innych krajach.

Postanowiłam więc posurfować na Facebooku i tam go znalazłam.

Jacob Tessin. Był wysoki i szczupły, o sportowej sylwetce i umięśnieniu charakterystycznym dla alpinistów i ludzi uprawiających sporty wytrzymałościowe, a nie wypracowanym przed lustrem na siłowni. Emanował ciepłem. Ciemna opalenizna, krótko przycięte ciemne włosy. Jacob wyglądał jak jeden z tych szczęśliwców, którzy nigdy nie doświadczyli poparzeń słonecznych.

Prawie wszystkie zdjęcia przedstawiały go w różnych kontekstach sportowych: w górach, w kajaku na spływie, ze sprzętem kite'owym na plaży. Trzech facetów stojących obok siebie w lesie, obejmujących się ramionami, w strojach do jazdy na rowerze górskim, Jacob w środku, wszyscy trzej ubłoceni i szczęśliwi jak mali chłopcy.

Jedynie, czego nie mogłam zobaczyć, to jego oczy. Na wszystkich zdjęciach nosił sportowe okulary przeciwsłoneczne, które szczelnie przylegały do głowy i pokazywały odbicie świata we wszystkich kolorach tęczy.

W końcu znalazłam kilka zdjęć, które różniły się od pozostałych: Jacob i dwóch znajomych na wakacjach w jakimś śródziemnomorskim kraju. Trochę w stylu Hiszpanii lub Portugalii. Były zdjęcia z surfingu, z plażowania, ale też kilka zdjęć zabytkowego, podniszczonego centrum miasta, z wąskimi uliczkami i sklepami dla turystów. I jeszcze wieczorne zdjęcia z tawerny, Jacob z przyjaciółmi siedział na tarasie, na tle ulicy pełnej ludzi, kolorowych lamp i przytulnych wnętrz innych restauracji. Niemal czułam ciepłą wieczorną bryzę na skórze, upojenie po kilku kieliszkach wina, radość życia. Nie wiedziałam, gdzie zrobiono to zdjęcie, ale zapragnęłam tam pojechać.

Jacob miał okulary podniesione na czoło. Uśmiechał się do aparatu. Jego brązowe oczy błyszczały.

*Protokół przesłuchania świadka Anny Samuelsson 880216-3372,
16 września 2019, szpital Gällivare, prowadzący inspektor Anders
Suhonen.*

– Zobaczmy... czy mogłaby pani spróbować znaleźć na mapie miejsce, gdzie mniej więcej pani zdaniem powinniśmy szukać Henrika i Mileny. I Jacoba.

– Nie wiem...

– Spróbujmy, pani Anno. Nie musi być co do metra. Sarek jest duży, więc dobrze będzie, jeśli uda nam się nieco zawęzić obszar poszukiwań... Tu znaleźliśmy panią.

Cisza.

– Domyślam się, że ruszyła pani ze środkowej części parku? Wędrowała pani na wschód, w tę stronę?

– Mhm.

– Czy szła pani wzdłuż rzeki? Pamięta pani? Czy miała pani rzekę po prawej stronie?

Cisza.

– Tak mi się wydaje.

– Czy wtedy szła już pani sama? Czy ktoś z panią był?

– Milena. Ona szła ze mną przez jakiś czas.

– Więc pani i Milena szłyście jakiś czas razem?

– Tak.

– W porządku. A skąd przyszłyście, pamięta pani? Przechodziłyście przez Rovedjurstorget?

Cisza.

– Pani Anno? Pamięta pani, jaką trasą szłyście?

Cisza. Pochlipywanie.

– Okej, mamy teraz trochę więcej jasności, jeśli chodzi o Milenę. To się przyda. Zostawimy to na dziś. Musi pani odpocząć. Przyjdę jutro i będziemy rozmawiać dalej. Chciałbym, żeby mi pani opowiedziała, co tam się stało.

Cisza.

– Nie ma znaczenia kolejność zdarzeń czy tempo, ważne, żeby pani było wygodnie. A ja będę sobie słuchać.

– Trochę późno na taką zmianę – powiedział Henrik, wyciskając sok z limonki do miski, w której mieszał dressing. – Wyjeżdżamy za tydzień.

Wieczorem tego dnia, kiedy jadłam obiad z Mileną, przygotowaliśmy z Henrikiem kolację dla przyjaciół. Po długiej przerwie na lunch wróciłam z pracy dość późno, ale Henrik zaczął przygotowania beze mnie. Lubił gotować, a spotkanie ze znajomymi pomogło mu wyrwać się z letargu. Bardzo tego potrzebował. Po powrocie z urlopu do pracy w Uppsali nie pozbył się niestety apatii i smutku.

W piekarniku piekł się już łosoś na grubej soli, w żeliwnym garnku gotowały się małe ziemniaki z koperkiem, w lodówce chłodziły się miseczki z panna cottą i owinięty folią pojemnik borówek marynowanych w cukrze muscovado i soku z limonki. Posiekałam kolendrę do ceviche z dorsza, którą zamierzaliśmy podać jako przystawkę. Na kuchennym stole stały dwie odkorkowane butelki sancerre. W chłodziarce do wina czekały kolejne butelki obrócone na drugą stronę.

Opowiedziałam Henrikowi o obiedzie z Mileną, o tym, że poznała jakiegoś faceta i zapytała, czy się zgodzimy, żeby pojechał z nami w góry. Dużo o tym po południu myślałam i byłam skłonna pozwolić Jacobowi jechać z nami.

– Zgadza się – stwierdziłam. – No ale przecież niedawno się poznali, nie mogła o tym wspomnieć wcześniej. – Oskubałam liście kolendry, pocięłam je i włożyłam do szklanki.

Henrik zamilkł i spochmurniał. Nasypał różowego pieprzu do elektrycznego młynka i włączył go nad miską z dressingiem.

Kiedy Henrik i ja sprzedaliśmy swoje mieszkania, żeby zamieszkać razem, kupiliśmy za nie to czteropokojowe o powierzchni stu dwudziestu metrów kwadratowych, nieremontowane od dwudziestu pięciu lat, co się bardzo rzadko zdarza. Więc zrobiliśmy remont generalny. Ja byłam jego kierowniczką, z wyjątkiem kuchni, domeny Henrika. Zachowaliśmy jak najwięcej ze starego uroku pomieszczeń: boazerię do połowy ściany, stiuki na suficie, stare drewniane podłogi. I wypełniliśmy wnętrza nowoczesnym skandynawskim designem. Powstało wnętrza niezbyt oryginalne, ale schludne i funkcjonalne, no i niezbyt spersonalizowane, na wypadek gdybyśmy za pięć lat chcieli je sprzedać, by przenieść się do domku.

Usunęliśmy ścianę, aby powiększyć kuchnię i zrobić miejsce dla obszernej jadalni. Piekarnik, lodówka, zamrażarka, mikrofalówka, ekspres do kawy i robot kuchenny – wszystko w jednolitym stylu i najnowocześniejsze. Korzystanie z fajnych gadżetów należało w oczach Henrika do przyjemnych stron gotowania. Używał termometru, aby gotować jajka w temperaturze dokładnie sześćdziesięciu trzech stopni. Uwielbiał robić crème brûlée, ponieważ mógł zrobić użytek ze swojego nieproporcjonalnie wielkiego palnika, takiego profesjonalnego urządzenia, które widział kiedyś w rękach szefa kuchni w popularnej restauracji koncepcyjnej. Za pomocą telefonu mógł regulować temperaturę piekarnika z każdego miejsca w mieszkaniu. Podobnie jak muzykę płynącą z wbudowanych głośników. Kiedyś to nawet policzyłam: w samej tylko kuchni można było odczytać godzinę na czterech wyświetlaczach cyfrowych.

Nie o to chodzi, że źle się w tym mieszkaniu czuję. Ale czasami zastanawiam się, czy mojej tęsknoty za naturą i górami nie podsycą chęć ucieczki od cyfrowych ekranów, przycisków i opcji menu, piszczących sygnałów i dyskretnie szemrzących, wydajnych silniczków elektrycznych. Poszukiwanie czegoś pierwotnego, co

zawsze istniało i zawsze będzie istnieć. To może dziwne, ale uspokaja mnie poczucie, że jestem mała i pozbawiona znaczenia.

Góry się tobą nie przejmują. Niczego też od ciebie nie wymagają.

Henrik nie zamierzał ciągnąć tego tematu, więc ja musiałam go dokończyć:

– Myślę, że nie bardzo mamy jak odmówić.

– Dlaczego?

– Milena nigdy nie miała nic przeciwko temu, żebyś ty z nami jeździł.

– No jest chyba różnica.

– Jaka?

– Milena mnie znała. Jeszcze zanim ty mnie poznałaś. A tu chodzi o faceta, o którym nie wiemy kompletnie nic.

Rozumiałam oczywiście, o co mu chodzi. Milena, Henrik i ja wyjeżdżaliśmy razem wielokrotnie, zawsze według utartego schematu, każdy odgrywał swoją rolę. Był to jeden z niewielu tygodni w roku, kiedy mogłam się całkowicie zrelaksować. Bez poczucia, że coś muszę. Jeśli więc zabierzemy kogoś, kogo nie znamy... choćby najsympatyczniejszego na świecie, nikt z nas nie będzie mógł się wyluzować tak jak zwykle. A jeśli okaże się niemiły albo dziwaczny, nasz tydzień w górach może się zamienić w koszmar.

– Zgodziła się, gdy chcieliśmy zmienić termin z lipca na wrzesień – powiedziałam.

– Kiedy ty chciałaś zmienić.

– Tak, oczywiście, gdy ja chciałam zmienić. Nieważne. Ale wyszlibyśmy na małostkowych, gdybyśmy teraz powiedzieli „nie”. Ona nigdy wcześniej nie prosiła o zgodę na przyprowadzenie kogoś. Nie sądzisz, że nad tym myślała, że zastanawiała się, czy on się wpasuje w taką wyprawę? A nawet jeśli nie jest najfajniejszym facetem na świecie, to może przez tydzień jakoś wytrzymamy. Bo Milenie na tym zależy.

Dalej milczał. Mieszał łyżką dressing w misce. Pokroiłam świeżego dorsza na zgrabne kawałki. W końcu spojrzałam na Henrika.

– Prawda?

– Tak, oczywiście – mruknął wreszcie.

Zerknęłam na cyfrowy wyświetlacz mikrofalówki. Zaraz przyjdą goście. Podeszłam do chłodziarki na wino i wyjęłam dwie butelki szampana, które mieliśmy wypić jako aperitif. Rozległ się sygnał informujący, że ziemniaki są gotowe. Henrik ściągnął garnek z jarzącego się na pomarańczowo pola na płycie ceramicznej.

Przez kolejne minuty żadne z nas się nie odezwało. Wreszcie zadzwonił dzwonek do drzwi i pojawili się pierwsi goście. Miałam wrażenie, że przybyli na ratunek.

*Protokół przesłuchania świadka Anny Samuelsson 880216-3372,
17 września 2019, szpital Gällivare, prowadzący inspektor Anders
Suhonen.*

- Jak się pani dziś czuje?
- W porządku.
- Udało się pospać?
- Nie za bardzo.
- Ból przeszkadzał.
- Mhm.
- Ale teraz nie boli?
- Nie, ale jestem zmęczona.
- Rozumiem. Spróbujmy wrócić do rozmowy. Jeśli poczuje pani, że dalej nie da rady, proszę dać znać, zgoda?
- Mhm.
- Muszę zadać kilka pytań, żeby sprawdzić, czy dobrze zrozumiałem... Pani i Henrik Ljungman byliście zaręczeni.
- Tak.
- A Milena Tankovic i Jacob Tessin, czy oni też byli parą?
- Tak.
- Dobrze się znaliście?
- Milena i ja przyjaźnimy się od czasu studiów w Uppsali. Studiowałyśmy prawo.
- Rozumiem.
- Milena też zna Henrika z Uppsali, bo był naszym wykładowcą.
- Aha. Czyli wy we troje znacie się od dawna?

- Tak. I od wielu lat jeździmy razem na tydzień w góry.
- Gdzie zazwyczaj wędrowaliście?
- Zazwyczaj w popularnych miejscach. Szlak Jämtlandstrian-geln, Szlak Kungsleden z Abisko, w górę na Kebnekaise. Raz Norwegia. Borgafjäll.
- Nocowaliście w chatkach?
- Tak, zazwyczaj tak. Ale zawsze zabieramy ze sobą namiot, żeby móc przespać kilka nocy w górach.
- Rozumiem. Pytam dlatego, że Sarek jest nieco trudniejszy. Jak pani wie. A we wrześniu już na pewno. Może się trafić naprawdę złą pogodą.
- Zazwyczaj wybieramy się w lipcu. Ale tym razem pracowa-łam całe lato, więc został nam wrzesień.
- No tak.
- W zasadzie nie zamierzaliśmy chodzić po Sarku. Mieliśmy pojechać jeszcze raz na Kungsleden, z Abisko na Kebnekaise.
- Ale zmieniliście zdanie?
- To był pomysł Jacoba.